

Pierścień narzeczonego.

Romans kryminalny ze wspomnień detektywa przez Gastona René.

4

(Ciąg dalszy).

Można tam było czytać: Hrabina Ida Kowalska, hotel Roma. Przybyła 16 lutego pociągiem kolei południowej, w towarzystwie pokojówki. Odwiedził ją człowiek, którego policja ma oddawna na oku, nie mogąc go ująć, markiz de Lerma. Jest on podejrzany mocno o szpiegostwo. Hrabina odjechała 18 lutego“.

Może zostawiono tę listę tylko skutkiem przeoczenia, a możliwe, że z powodu markiza Lermy zwrócono szczególną uwagę na hrabinę Kowalską.

Bernard zrobił parę notatek, zakończył na dzisiaj swe poszukiwania i udał się do kierownika oddziału.

— Chciałbym mówić z tym kolegą, który miał pod nadzorem hrabinę Kowalską — rzekł.

Urzędnik był przypadkowo obecny i „Szkłane oczko“ kazał mu sobie dokładnie opisać hrabinę.

Była to uderzająca piękność południowa. W całej jej toalecie było pewnego rodzaju wyrafinowanie i urzędnik uważał ją za kochankę politycznie podejrzanego markiza Lermy. Nic pewnego jednak nie można było skonstatować, dlatego pozwolono hrabinie bez przeszkody opuścić Paryż. Czego ona chciała, pozostało niezbadane, chociaż policja spodziewała się przy drugiej sposobności dostać hrabinę w swe ręce.

Bernard podziękował zadowolony. Teraz myślał, że jest na tropie, bo hrabina Ida Kowalska nie była kim innym, tylko Gizą Cornary, a księżę — —?

— Muszę odnaleźć schronienie tej hrabiny — pomyślał Bernard — chociażbym musiał przeszkukać cały Paryż. 16 lutego przybyła hrabina nocnym pociągiem do Paryża, 17 o 10 rano miał się odbyć ślub księcia z Leontyną de Brepont, 18 skoro tajemnicza hrabina załatwiła swe interesa, znikła znowu! Żeby tylko wiedział, za co mam uważać tego markiza Lerme!

Przedsięwziawszy natychmiast poszukiwania, dowiedział się Bernard, że ubiegłej nocy odjeżdżał jakiś człowiek, który według opisu urzędników, zupełnie tak wyglądał, jak ten szczególny człowiek, którego gonił detektyw w parku księcia.

Nad tem wszystkim wisiła dziwna tajemnica, bo tych wszystkich wypadków nie można było ująć w jeden szereg. Człowiek, którego urzędnik przypadkowo obserwował, zdawał się dosyć zaniepokojony. Był bez służącego, miał kołnierz paltota podniesiony, a kapelusz wcisnięty na czoło. O rysach nie mógł kasyer, który mu sprzedawał bilet, nie pewnego powiedzieć.

Człowiek ten żądał oschłym, zaciępiętym nieco głosem, biletu pierwszej klasy do Marsylii. Udał się szybko do właśnie nadjeżdżającego pociągu, skoczył do przedziału i opuścił firankę.

Bernard zapamiętał sobie najlepiej słowo Marsylia. Po krótkim namyśle, kupił również bilet do Marsylii i udał się tam właśnie odchodzącym kurierem. Na jednej stacji wysłał do prokuratora szyfrowaną depezę.

Poszukiwania w Marsylii pozostały jednak bez skutku. Na drugi dzień wieczorem powrócił „Szkłane oczko“ i szukał szefa policji. Zaledwie zdał mu raport, nadeszła świeża wiadomość. W kanale Sekwany wyłowiono ciało pięknej kobiety i według wszelkiego prawdopodobieństwa, rozchodziło się tutaj o hrabinę Kowalską.

Przez chwilę stał sam Bernard zdumiały.

W kryminalistyce każdy dzień przynosił coraz nowe wypadki, które urągały wszelkim kombinacjom. Jeżeli hrabina Kowalska była identyczną z trupem kobiecym, wyciągniętym z wody, to cała sprawa otrzymywała całkiem nową postać. Przez bystry umysł detektywa przebiegały pioruny rozmaite przypuszczenia i kombinacje.

Hrabina Kowalska martwa, może wrzucona do wody! Tego nie mógł nikt inny zrobić, tylko ten człowiek, który tak zmieszany odjeżdżał do Marsylii, a który był tak podobnym do księcia.

Detektyw musiał całą siłą zapanować nad sobą, by nie wykrzyknąć: Chodzi tutaj o tragedję z miłości, a sam książę Bligny stał się mordercą! Potem postanowił „Szkłane oczko“ dalej prowadzić w tajemnicy poszukiwania. Gdzie znalazł trupa mniemanej hrabiny, to nie trudno było dociec. Rachuby Bernarda nie zawiodły. Dworzec kolejowy, z którego odjeżdżał znany nam z parku człowiek, leżał niedaleko kanału Sekwany.

Bernard wyszukał natychmiast umarłą; według opisu, była to rzeczywiście hrabina Kowalska. Była to południowa piękność, której rysom nawet śmierć nie mogła odjąć właściwego im uroku. Małe ręce, na których miała jeszcze eleganckie glacie rękawiczki, były zaciśnięte kurczowo, jak gdyby śmierć zastała hrabinę wśród walki z kimś drugim.

I ta okoliczność potwierdzała przypuszczenie Bernarda. Natychmiastowym poszukiwaniem policyi udało się jeszcze w ciągu tego dnia znaleźć pokojówkę hrabiny Kowalskiej w jednym z podrzędnych hoteli paryskich. Hrabina przesiedliła się tam po opuszczeniu hotelu „Roma“. Pokojówka mogła tylko powiedzieć, że umarła jest rzeczywiście jej panią, ponadto nic. Z jednej strony hrabina była przed swą pokojówką zamknięta, a powtórę pokojówka dopiero od kilku dni była u niej w służbie. Hrabina przyjęła ją podczas przejazdu przez Marsylię i zabrała z sobą do Paryża.

Policja zapieczętowała skromne mienie zmarłej, znajdujące się w hotelu, a Bernard dowiedział się przy tej sposobności, że jego podejrzenie całkiem było słuszne. Między niewielu papierami, przechowywanymi przez hrabinę w kufrze, znajdował się akt ślubny, zupełnie podobny do tego, który Bernard znalazł w biurku księcia de Bligny.

Obok tego był także i drugi, a mianowicie na nazwisko hrabiego Stanisława Kowalskiego, który poślubił w niespełna rok po księciu Gizę Cornary w Rzymie. Obok dołączony akt stwierdzał, że hrabina Kowalska była od dwu miesięcy wdową, a śmierć męża zrobiła ją spadkobierczynią wielkiego majątku. Bernard ponotował sobie to wszystko, a kiedy nie znalazł się nikt z krewnych tak hrabiego, jak hrabiny, pogrzebano ją na jednym z cmentarzy paryskich. Pozostałość po niej wzięła tymczasowo w opiekę policja.

Bernard stał przed szefem policji, z którym prowadził nader ożywioną rozmowę. W wielkim gabinecie nie było prócz nich nikogo.

Ciało hrabiny Kowalskiej spoczywało już dawno w ziemi, a tajemnicze zniknięcie księcia nie się nie rozjaśniło, kiedy tego dnia zjawił się detektyw Bernard u swego szefa.

Rozmowa musiała się już rozpocząć, bo twarz szefa policji zdradzała ciekawość i uwagę.

— Czy pan więc odkrył coś nowego, Bernardzie? — pytał szef policji, rzucając z poza okularów badawcze spojrzenie na detektywa. — Właściwie, to ja sądziłem, że wypadek z księciem powiększy liczbę tych, których wyjaśnić nie potrafiono.

„Szkłane oczko“ był dzisiaj znowu w swem pojedynczym ubraniu cywilnem, a po jego wargach snuł się ledwo dostrzegalny uśmiech wewnętrznego zadowolenia.

— Ważną nowinę dzisiaj przynoszę — rzekł — lecz powiem krótko a węzłowato: Książę de Bligny żyje.

Szef policji podniósł szybko głowę i wzruszył następnie ramionami.

— Jest to tak niespodziewane — odezwał się po chwili — że muszę cię, Bernardzie, poprosić o bliższe szczegóły.

Detektyw opowiedział, że ostatnie dni obrócił na poszukiwanie najdrobniejszych poszlak. Przyszedłem tylko do tego przekonania — rzekł — lecz brakuje mi jeszcze zupełnej pewności. Gdy się zaś dostatecznie niepewnie, wówczas zaaresztuję księcia, jako najzwyczajniejszego mordercę.

— Jako mordercę, Bernardzie?

Mogło się zdawać, że szef policji uważać zaczął swego urzędnika za niespełna rozumu.

— Mówisz pan równocześnie o tem, że książę żyje i o morderstwie, jak e miał popełnić. Niechże mi pan jednak powie, jak pan możesz pogodzić jedno z drugim? Więc książę ukrył się, według pańskiego mniemania? Ale dlaczego? Ja nie widzę żadnej podawy do tego rodzaju twierdzenia.

Bernard uśmiechał się znowu tajemniczo.

— Sprawa jest naturalnie strasznie zagmatwana i nie można jej kłku słowami rozjaśnić. Oznaczyłem dokładnie czas, w którym zaszła na brzegu kanału Sekwany, w pobliżu dworca scena, która bądź co bądź odegrała się bardzo szybko, jednak nie tak jeszcze, żeby się nikt nie znalazł, toby jej nie mógł słyszeć, lub widzieć!

— O jakiej to scenie mówisz pan, panie Bernardzie?

— O tej, która spowodowała śmierć hrabiny Kowalskiej.

— Nie jest przecież wykluczonem, żeby hrabina popełniła samobójstwo!

Bernard odpowiedział z całą pewnością:

— Co do tego, to mam zupełną pewność. Hrabinę wrzucił, po krótkim szamotaniu, jakiś czło-

wiek do kanału. Osobę, która obserwowała tę scenę z daleka, udało mi się wyszukać z bardzo wielkim trudem. Noc była dość ciemna, a przy tem miejsce mordu nie było oświetlone. Mimo tego słyszał mój informator wzburzone głosy, a pomiędzy niemi jeden damski, który zdawał się wzywać pomocy. Widział przy tem ciemne postacie, lecz nie może podać dokładnie, czy było tam dwoje, czy też troje ludzi. Z początku był on za bardzo przerażony, aby natychmiast przybyć z pomocą, a gdy przyszedł do siebie, było już zapóźno, bo hrabinę wrzucono do kanału. Cała ta scena odegrała się tak szybko, że nie był zupełnie pewny, czy rzeczywiście wrzucono kogo do wody, bo w takim wypadku byłby odwiązał łódź ratunkową i wyciągnął ofiarę. Mimo tego pospieszył na brzeg, lecz niczego nie słyszał już, ani widział. Oddał się więc stamtąd, nie uwiadomiwszy nawet o tem, co zaszło, najbliższego posterunku policyjnego. Uczuł on jednak potem wyrzuty sumienia z tego powodu i opowiedział całe zajście jednemu ze swoich przyjaciół i w ten sposób ja się o tem dowiedziałem.

— Czy ten człowiek nie jest zupełnie podejrzanym? — zapytał przeornie szef policji.

— Bynajmniej! — brzmiała odpowiedź. — Jest on ojcem rodziny i pracuje w jednej z pobliskich fabryk. Tego wieczora pracował do późna w nocy, poczem udał się wprost do domu. Stwierdziłem dalej — ciągnął detektyw — że w parę minut po tem, wszedł jakiś człowiek na dworzec i kupił bilet do Marsylii. Jak już telegraficznie doniosłem, udałem się natychmiast za nim, lecz w Marsylii nie udało mi się nic wykryć. Nikt to nie mógł być inny, jak tylko książę de Bligny, któremu rozchodziło się o to, by się ukryć przed ślubem, a potem zniknąć w tak tajemniczy sposób. Akt ślubny, który znalazłem w jego biurku, rzucił na całą sprawę nowe światło i stało się zupełnie dobrze, że ani narzeczonej księcia, ani jej ojca nie uwiadomiono, bo przez to utrudnionoby tylko nasze poszukiwania.

Szef policji napisał kilka wierszy na kartce papieru.

— Otóż będziemy musieli postarać się o to, aby znaleźć i uwięzić tego, który rzeczonego wieczora 20 minut przed dwunastą odjechał do Marsylii.

— Całkiem słusznie — zgodził się „Szkłane oczko“. — Chciałem właśnie prosić dzisiaj o urlop, by udać się do Marsylii; jestem bowiem przekonany, że książę się tam ukrywa, a długo się przedemną ukryć nie potrafi!

— Możesz to uczynić, panie Bernardzie; w tej sprawie możesz działać na własną rękę. Ale jeszcze jedno pytanie.

— Jaką rolę, sądzisz pan, gra w całej tej sprawie baronówna de Brepont?

— To ofiara uwodziciela, która zasługuje na pełne współczucie.

— Tak! A markiz de Lerma?

„Szkłane oczko“ potrzebował kilku sekund czasu do dania odpowiedzi.

— Co do niego, to jeszcze nie wiem nic pewnego i z wydaniem sądu muszę się jeszcze wstrzymać!

— Dobrze, Bernardzie! Pan wiesz, że ja sam jestem wrogiem próżnych posadzań. Czy nie byłoby to dobrem, udzielić ostrożnie baronowi de Brepont wiadomości o stosunku księcia z hrabiną Kowalską? Baron mógłby może na końcu udzielić cennych informacji, bo prawdopodobnie dotąd nie o tem nie wie!

„Szkłane oczko“ odpowiedział po małej pauzie:

— Jeżeli Eksceleńcja pozwoli, to jeszcze dzisiaj popołudniu udam się do pałacu barona. Znam go od paru dni. Jak słysząc, stan zdrowia jego córki znacznie się poprawił i może mi się uda pomówić z nią parę słów. A to byłoby bardzo ważnem, bo może książę dać znać w jaki skryty sposób o sobie, a to byłoby całkiem nowym momentem w tej sprawie.

Po omówieniu kilku jeszcze punktów, opuścił Bernard pałac sprawiedliwości i postanowił zaraz się przebrać. Przy tem zatrzymał nieniu rozmawiać półgłosem sam z sobą, jak gdyby planował powtórnie cały układ działania.

Opuszczając maleńkie swe mieszkanko, rzekł do siebie:

— Już ja tego zaginionego księcia muszę znaleźć!...

Z sąsiadów nawet gospodyni nie wiedziała o rodzaju jego zajęcia i uważała go za aktora przedmiejskiego teatryku. Z tego też powodu trzymał pan Bernard w szafie najrozmaitsze kostiumy.

Dzisiaj ubrał się w elegancki garnitur wizytowy, wyfryzował starannie włosy i nasadził na